

Dupowaci Ślązacy?

1 maja 2017

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza utarł się i wszedł do polskiego imaginarium społeczno-politycznego stereotyp „dupowatego Ślązaka.”



Frazą tą często – i raczej bezrefleksyjnie – posługują się publicyści piszący o Śląsku, w tym i nestor polskiego filmu i polityki, czyli Kazimierz Kutz. Stereotyp ten zda się sam z siebie wyjaśniać dlaczego tak niewielu Ślązaków jest obecnych w (polskiej) kulturze i polityce, jak i we najwyższych władzach własnego regionu, czyli w województwie śląskim i opolskim. Dość obraźliwe w swym wydźwięku słowo „dupowatość” to synonim na postrzeganą bierność czy zgodliwość Ślązaków względem losu, który zazwyczaj znoszą z pokorą. A polityczne zmiany w XIX i XX stuleciu nie szczędziły im ciosów.

Po utworzeniu niemieckiego państwa narodowego w roku 1871, usunięto język polski jako drugi lub pomocniczy ze szkolnictwa podstawowego oraz z urzędów gminnych i powiatowych. (Był on bliższy ślōnszczyźnie niż język niemiecki. Polszczyzna ułatwiała Ślązakom w szkole nabycie podstawowej edukacji, a docelowo niemieczyny.) Do tego doszła oficjalna walka nowego państwa z kościołem katolickim w celu podporządkowania

hierarchii rzymskokatolickiej państwu.

Od tego momentu Ślōnzok już nie mógł być sobie sobą, katolikiem i dobrym Prusakiem. Musiał stać się „prawdziwym Niemcem”, a najlepiej przejść na luteranizm. Nikt go nie pytał co on sam o tym wszystkim sądzi.

Po wielkiej wojnie, także bez udziału Ślōnzakōw w podejmowanych decyzjach, rozdzielono ich region między Czechosłowację, Niemcy i Polskę. Sami Ślōnzocy w przeważającej mierze chcieli przede wszystkim niepodzielności Wyrchnego Ślōnska, czy to jako regionu autonomicznego w Niemczech lub Czechosłowacji, czy też jako niepodległego państwa w unii z Niemcami. Po podziale ich regionu większość ślōńskiej inteligencji wyjechało do Niemiec.

W międzywojennej Polsce, po zniesieniu oficjalnej polsko-niemieckiej dwujęzyczności autonomicznego województwa śląskiego w roku 1926, ślōńskich urzędników i nauczycieli usunięto z urzędów i szkół, bo ślōński jednak okazał się językiem zbyt różnym od polszczyzny, a pisać i nauczać po niemiecku już nie było wolno. Za to w niemieckiej części regionu do pewnego stopnia hołubiono ślōńszczyznę, bo pozwalała ona osłabiać wpływy polskiego ruchu narodowego w Provinz Oberschlesien.

Po II wojnie światowej Warszawa otrzymała całość Wyrchnego Ślōnska. Często wbrew ich woli, gros Ślōnzakōw zatrzymano w regionie, lecz jako „autochtonów”, czyli „Polaków drugiego sortu”, żeby posłużyć się frazą z obecnego leksykonu polskiego dyskursu politycznego. Lecz podobnie jak po I wojnie światowej, całość ślōńskiej inteligencji z dawnej Provinz Oberschlesien – uważanej za „nieodwracalnie zniemczoną” – wysiedlono na zachód od linii Odry i Nysy.

Znowu wszystkie decyzje zapadły ponad głowami samych Ślōnzakōw, również i ta – co ją podjęto w sprzeczności z obowiązującym prawem – o zniesieniu autonomii województwa

śląskiego. Zaraz potem pozmieniano Ślōnzakom imiona i nazwiska na „polskobrzmiące” oraz zakazano używania języka niemieckiego pod reżymem zróżnicowanych kar od mandatu aż do pobytu w gliwickim obozie dla „przestępców językowych”.

Kroki te już w pierwszej powojennej pięciolatce spowodowały likwidację niemczyzny jako języka dnia codziennego nawet w najmniejszych ślōnskich miejscowościach. Dało to impuls do wzmożonego użycia ślōnszczyzny, którą władze – z pewnym przymrużeniem oka – interpretowały jako język polski. Jednak w efekcie z setek tysięcy Ślōnzakōw piśmiennych w niemczyźnie uczyniono wtórnych analfabetów.

Za PRL-u Ślōnzak miał być robotnikiem i w końcu nauczyć się pisać i mówić „poprawnie po polsku”. Nie miał większych szans na zrobienie kariery we własnym hajmacie. Tych nielicznych, którym udało się skończyć polski uniwersytet i zdecydowali się wstąpić do PZPR, „dla bezpieczeństwa” wysyłano do innych regionów Polski. Nieoficjalnie Ślōnzaków traktowano jako „krypto-Niemców”, a „prawdziwi Polacy” często mówili o nich jako „hanysach” czy nawet „hitlerowcach”.

„Prawdziwi Polacy” nie zawierali ze Ślōnzakami małżeństw aż do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy ponaddziesięcioletni kryzys późnego komunizmu uczynił ze Ślōnzaków atrakcyjnych małżonków, bo dzięki związkowi z nimi można było się wyrwać z szarej rzeczywistości realnego socjalizmu do „kolorowej zgnilizny kapitalizmu” w RFN.

Nastanie demokracji w roku 1989 i otwarcie granic pozwoliło Ślōnzakom wyjeżdżać masowo do RFN oraz oficjalnie określać się jako Niemcy i/lub Ślōnzacy we własnym hajmacie.

Warszawa uznała istnienie wiyrchnoślōnskich Niemców, ale nie Ślōnzaków. Organizacje tych ostatnich są po dziś dzień tępione i zamykane, jako „niezgodne z polską racją stanu”. Początkowo nie godzono się na istnienie Niemców w Wiyrchnym Ślōnsku, a prasa i decydenci określali ich obraźliwym terminem

„vokswagendeutschów”. W końcu pogodzano się z ich istnieniem, zwłaszcza, że organizacjom niemieckim nie udało się odtworzyć przekazu międzygeneracyjnego języka niemieckiego. Za to gros polskiej klasy politycznej i społeczeństwa polskiego uważa Ślōnzaków za „zakamuflowaną opcję niemiecką”.

W tej sytuacji Ślōnzakom nie pozostało nic innego jak przybrać barwy ochronne wobec totalitarnych i autorytarnych reżymów władających ich regionem od końca XIX wieku. Nawet polska demokracja, co nastąpiła po roku 1989, w tym wymiarze pozostaje w swym charakterze silnie autorytarna wobec Ślōnzaków, ich kultury i języka.

A przecież najważniejsze to przetrwać i zapewnić godziwy byt rodzinie. To tylko pozór bierności – czy jak kto chce – „dupowatości”. W tej sytuacji trzeba niezwykłej zaciętości i wytrwałości, żeby utrzymać się na powierzchni, a przy tym nie wyprzeć się siebie samego, jak i zachować tradycję i tożsamość. Ślōnzak jest zdany sam na siebie. Nie ma żadnych legalnych organizacji ślōnskich, nie mówiąc już o władzach czy państwie, które by się za nim wstawiły.

Półtora wieku pozbawiania Ślōnzaków ich własnej podmiotowości grupowej zmusiło ich do pragmatycznego podejścia do życia. Jeśli nie da się już godnie żyć w hajmacie, to trzeba wyjechać. Ku temu należy zdobyć zawód, nabyć odpowiednie języki, nawiązać konieczne znajomości, zabezpieczyć potrzebne dokumenty, a przed rokiem 1989 – także łapówki dla urzędników i bezpieki, żeby wydano im paszport.

Żadną miarą takie grupowe samozaparcie Ślōnzaków nie jest podobne „dupowatości”. Raczej wygląda na rozsądne i solidnie planowane dostosowanie się do dynamicznie zmieniających się warunków politycznych i ekonomicznych, łącznie z braniem pod uwagę (jako rozwiązania wyżej wymienionych dylematów bytowych) emigracji za granicę tego czy innego państwa. Na przykład, dzięki paszportom niemieckim i podwójnemu obywatelstwu setki tysięcy Ślōnzaków korzystało z integracji europejskiej już od

roku 1991. „Prawdziwi Polacy” dołączyli do nich prawie półtorej dekady później, gdy Polska została członkiem Unii Europejskiej w roku 2004.

Z kolei, w ramach prawa – pomimo bezprawnych nacisków i prześladowań – w roku 2007 Ślōnzacy doprowadzili do międzynarodowego uznania ślōńszczyzny, jako języka w ramach standardu ISO639-3. Rok później otwarli własną ślōnskogodkowom Wikipedię. W roku 2009 wypracowali standardową ortografię języka ślōńskiego, w której wydaje się kilkanaście tytułów książkowych każdego roku.

A to wszystko bez żadnej pomocy ze strony państwa polskiego, któremu Ślōnzacy solidnie płacą podatki. W spisie z roku 2011, 850 tysięcy osób zadeklarowało przynależność do narodu ślōńskiego a ponad pół miliona, że na co dzień posługuje się językiem ślōńskim. Wystawia się sztuki po ślōnsku, a poza kontrolą państwa, w Internecie powstała cała ślōnskogodkowa cybersfera, w której można pisać, czytać, oglądać, słuchać i nadawać po ślōnsku.

I gdzie tu ta słynna ślōńska „dupowatość”?

Niektórzy mogliby zarzucić Ślōnzakom, że powinni bardziej energicznie dochodzić swych praw. Ale wiadomo jak takie „energiczne dochodzenie” może się skończyć. Ślōnzacy nie pragną przemocy. Pamiętają o trzech ślōńskich wojnach domowych z lat 1919, 1921 i 1921; wejściu Armii Czerwonej i polskich oddziałów do Wyrchnego Ślōnska w roku 1945; upokorzeniach polonizacji i germanizacji; oraz ograniczeniach obecnej polskiej demokracji.

Przemoc w niczym nie pomaga, tylko niszczy i rodzi jeszcze więcej przemocy. Lepiej znaleźć własną drogę bez rozlewu krwi, nawet gdy sytuacja zda się być beznadziejna.

Cierpliwość i wyrzeczenie się przemocy, lecz bez rezygnacji z własnych ideałów, to esencja ślōńskiego podejścia do życia. „Żołnierze wyklęci”, terroryzm czy partyzantka są obce

ślōnskiemu etosowi. Dla Ślōnzaka najważniejsze trwanie przy swoim bez narażania życia i rodziny.

Innymi słowy – obywatelskie nieposłuszeństwo i bierny opór. A jak już się nie da u siebie wytrzymać, to zawsze przecież można wyjechać. Pra?

Autorstwo: Tomasz Kamusella z University of St Andrew

Zdjęcie: [Piotr Drabik](#) (CC BY 2.0)

Źródło: [StudioOpinii.pl](#)